ANNA KAJTOCHOWA

WYŁANIA SIĘ WIOSNA ZNAD KONTURÓW CIENIA

Anna Kajtochowa

WYŁANIA SIĘ WIOSNA ZNAD KONTURÓW CIENIA

Wybór wierszy z lat 1969 – 2005

Wybrał, opracował i posłowiem opatrzył
Eryk Ostrowski

Kraków 2006

© Copyright by Anna Kajtochowa, Kraków 2006
© Afterword Copyright by Eryk Ostrowski, Kraków 2006
© Copyright by WiR PARTNER, Kraków 2006

Projekt okładki: Barbara Norek

Redaktor: Jacek Tomiak

ISBN 83-89966-08-5

Wydawnictwo i Reklama PARTNER
ul. Jontkowa Górka 18a
30-224 Kraków
tel. (+12) 425 30 95
e-mail: partner@targi.com

ŚMIERĆ I WIOSNA

Annie Kajtochowej

Otwórzcie okna! Otworzyli.
Nieubłaganie stawała się kwiatem.
Wiklinowy fotel wrastał w ziemię.
Pierwszym kwitnieniem szumiało powietrze.
Patrzyłem –
pękały serca źrenic
pustoszały doliny rzek po źródlanej wodzie.
Rozwarte dłonie głodnego czasu.
Moje usta w *ave.*

Otwórzcie okna.

Jej fotel kołyską młodych pędów.
A ona sama? Nie miała czym oddychać
dusiła się w młodych zieleniach
gubiła w swej maleńkości.
Nieubłaganie stawała się kwiatem.

Przyśniła mi się zgoda na śmierć.
Zimnym potem płynie święto wiosny.

(1998)

Eryk Ostrowski

I

CO BYŁO NA POCZĄTKU

* * *

Wierzący
chwyta się Boga
jak tonący
        brzytwy

* * *

Podzielmy się dobrem słowa
Podzielmy się dobrem chleba
ciepłem radości
i nadzieją trwania
Odkryjmy dobro
w oczach przyjaciela
Niechaj rozkwita
na kamiennym bruku
życzliwym gestem
przyjaźnią spojrzenia
Niechaj nas słońcem
Dobra opromienia
Niechaj zagości w sercu
drobina marzenia

3 I 2000

HOMO RELIGIOSUS

na co dzień
oddycha mirrą
pozbawiony złota

6 I 1994

PSALM

Z głębokości wołam do Ciebie
Panie
o miłosierdzie dla tych
którzy plączą swoje losy
na kształt chwastów
wyrywanych z ziemi
przez ogrodników
dbałych o poprawność
rozetek i klombów
pomijających żyzne otoczenie

o miłość dla osieroconych
przez żądnych mamony
i zaszczytów

o łaskę nadziei
dla szukających
domu i chleba
o cud wiary że
w każdym człowieku
tkwi Twoja Boska moc
która go ocali przed
rozpaczą i zwątpieniem

6 I 2003

ZABŁĄKANA KOLĘDA

Błądzi kolęda
pośród ciemnej nocy
szuka szczęścia
po bezdrożach losu
        diamentu wtopionego w śnieg
        świętojańskiego robaczka
        w egzotycznym mroku
        przyjaznej iskry
        w sercu bliźniego
i ciepła
w lodowej pustyni
dla nowo narodzonego

10 I 1994

ŹRÓDEŁKO

Jaskółka upuściła
zielony listek
potrąciwszy w locie
wierzchołek góry
I zapulsowało
pod miedzą źródełko
dar matki ziemi
dla wszystkich spragnionych
w skwarze lata
pośród kłębowiska
ścieżek i dróg
Jeszcze go wczoraj
nie było
Dzisiaj
krople napełniają
kielich dłoni
oracza żniwiarki
i dziecka
Jego oczy drżą
w lusterku
żywej wody
zadziwione
nagłym cudem
nowego istnienia

14 I 1994

NA ŚMIERĆ TUBEROZY

Białe łzy tuberozy
pokrywają ciemną
powierzchnię stołu
Pod mokrym dotykiem
matowieje blask
Umiera tuberoza
płatki całunem
pokrywają zmierzch
dusza zapachem
ulatuje w niebo
Pięknie umierają kwiaty
płynnie zmieniają
byt w niebyt
albo przechodzą
z bytu w byt
jako rzecze metafizyka

16 I 1996

* * *

Po stokroć dzięki temu
kto w ziarnie zboża
dojrzał
twarz Boga
Na pohybel tym
którzy palą ziarno

18 I 2004

* * *

Rzeczywistość nie jest
tworem wiary
raczej porządkiem
szachowym
nie rola figur
nam tu przypadła
ale dłoni
której rozkazuje
mózg
ład przyrody
i boskie prawo
Co było na początku?

* * *

Ks. Tadeuszowi Jani

Jeśli istnieje
imperium zła
to tkwi w człowieku
i o niego toczy
uparty bój
O tyle bezsensowny
że ograniczony
genetycznie
i socjologicznie
A może nie tylko?
Może podstawą
jest tu chciwość
i chęć dominacji?
Pozwól Panie
by we mnie przeważyła
cząstka zaszczepionego
Dobra
Właśnie z dużej litery
jeśli na początku
było Słowo
A Słowo było u Boga
i Bogiem było Słowo

21 I 2004

ARIEL

Dzięki, Ojcze, żeś
dał do potrzymania
dziecko Jankielowi.
Postawił bańki z mlekiem
na zroszonej trawie,
podniósł drobinę
z jasnymi włosami,
pozwolił dotknąć
pejsów, smagłej skóry
jedwabistego chałatu.
– Powiedz: Jankielu!
– Jankielu! – powiedziało
i potrąciło rondo
czarnego kapelusza,
bo zapachniało maślanym
zapachem chałki.

Dzięki, Ojcze, dziś
przemierzam bruk placu
ze śpiewającą ścianą „Ariela"
fontanną w cieniu podwórka
i podziwiam smukłość sabry
ciekawość Dawida gwar Babilonu
Ten gwar który przesłania
koszmar Dnia Sądnego
i miliony ofiar.
Pamięć o nich żyć we mnie
będzie aż do dnia Sądu Ostatecznego

Gdy staniemy przed Jahwe,
gdy staniemy przed Bogiem,
Sędzią żywych i umarłych.

24 I 1998

DZIECIĘCA ZIMA W BIESZCZADACH

Lutowy śnieg
wybiela dziecka drogę
Bóg obdarzył je życiem
i codziennie krzyżuje głodem
a Matka Boska Gromniczna
błądzi wśród zasp
i gromnicą wabi wilki
stopy
kruszą szron
bolą uszy
w podmuchach zawiei

1993

* * *

Śniegiem bólu
nakarmiła
zmarznięte dzieci
Gromniczna

* * *

Lidia przyjmuje pierwszą
Komunię Świętą i imię Faustyny

Smuga światła
tęczowym strumieniem
osiadła na blond głowie
zalśniła w miedzi włosów
klęczących kobiet
uśmiech kapłana i penitentki
połączył nagle tych dwoje
i stała się
świętość chwili
biel opłatka
purpura wina
Ciało Chrystusa
w drżącej dłoni
i cieple warg
    Mistyka Sakramentu
    i gorącej wiary
    Stop Słowa i Księgi
    raz jeszcze zamieszkał między nami
    aż uśmiechnęło się chmurne
niebo z zachwytu nad ziemią
i jej dziwnymi sprawami

Kościół Dominikanów 8 II 2004

ANNO DOMINI 1994

W zalewie słów
o chrześcijańskich wartościach
w gęstwie kadzidlanych dymów
przesłaniających nędzę
zarzuca się
czarny całun
na otwartą ranę
gorejącego serca Chrystusa

* * *

Oglądając TVN

Boże pozwól
ocalić prawdę
w powodzi zwykłych kłamstw
i kłamstw wydumanych
Historia przyznała rację
„dysydentom"
ale gdzież racja
ludzi zwyczajnych
Milczą teraz
niepewni dnia
ani godziny
zwyczajni niezwyczajni
pszczoły
dźwigające świat

10 II 2002

* * *

Niegdyś o poranku
pozdrawiało się
ptasie skrzydła
gdy wielbiąc Pana
wzlatywały w niebo

Dziś o tej porze
sługa porządku
w skupieniu zbiera
porzucone przez matki
aniołki

Czyli niekoniecznie
skrzydła lecą ku niebiosom
niekiedy – spadają ku ziemi

12 II 1996

* * *

Pytam katechetę:
Dlaczegóż to człowiek
jest panem stworzenia
– słabszego?
Dlaczegóż nie-katolik
to w oczach Kościoła
jednak coś
– gorszego?
I jak się ma to
do prawdy
też ponoć jedynej:
– Panie,
otom przed Twoim obliczem
prochem i niczem?

* * *

I zapyta Pan:
co uczyniłaś z życiem swoim?

O Chryste – miłowałam
nieprzyjacioły moje
O Jahwe – nienawidziłam
przeciwników swoich
O Buddo – szukałam
w stworzeniach i roślinach
śladów Twoich
O Allachu – wieczne światło płonęło
w myślach moich

A w ogóle
to tak po prostu
usiłowałam być
człowiekiem

25 II 1990

II

ŚWIEŻA ZIELEŃ NA GRZĄDKACH OGRODU

* * *

Z pielgrzymki Jana Pawła II
po Ziemi Świętej

U nóg Chrystusa
siwy włos Pasterza
krwawiące stopy
tulą ludzkie dłonie
blakną płomienie
ponad stosem Bruna
milkną niewierni
pod mieczem rycerzy
ustaje groza
nocy długich noży
pamięć rozwiewa
dymy Oświęcimia
tysięczne winy
zmaże miłość Boga
i nagą prawdę
ogarną ramiona

Gdyby tak zliczyć
niegodziwość wielu
w imię miłości
sprawujących władzę

Gdyby je zważyć
czcią błogosławionych
Czy szala wówczas
przyniesie zbawienie

tylu wyznawców
grzeszących od nowa?

U stóp Chrystusa
starca siwa głowa

14 III 2000

* * *

Lubię wnętrze świątyni
Jak to dobrze
że przynajmniej tu
Pan przestaje się
z nami bawić
        w chowanego
Tu też na pewno
wiadomo że
ukrył się w tabernakulum
abyśmy Mu dali
wreszcie
święty spokój
Przestańmy zatem
zanudzać Go
skargami i prośbami
On sam dobrze wie
czego nam potrzeba
Lepiej słuchajmy uważnie
jak kadzidlana cisza
wiecznie wielbi Pana

Olesno, 7 III 1996

* * *

Biel postaci
w cieniu krzyża
rozjaśnia katedralny mrok
Przezroczysta biel
alabastrowej rzeźby królowej
na sarkofagu
Młodość miłości
wieczność obowiązku
Wybór historii
przystanek
między krzyżem a sarkofagiem
Średniowiecze i współczesność
na odległość dłoni
i zmęczonego oddechu

15 III 1999

* * *

Pamięci Pani Ewy Froniowej
mojej pierwszej nauczycielki

W kosmicznej komecie
wirują drobinki
rozstrzelonych myśli
kształty pojęć
gruntowanych latami
w tym i najwcześniejszymi
Wielkanoc w berecie
na talerzu
od tygodnia
suszonym
w bieli skarpet
po kolana
w kałuży skąpanych
z sercem najczystszym
po wielkopostnej spowiedzi
i baranek...

Gipsowy baranek
ma złociste różki
pilnuje pisanek
na łączce z rzeżuszki

A gdy nikt nie widzi
chorągiewką buja
i cichutko meczy
święte Alleluja!

Echo dobiega
wzbija się opada
Kometa odwiecznym szlakiem
ku cieniom dryfuje
a gipsowy baranek
wciąż pisanek pilnuje...

21 III 2004

* * *

Moja miłość majem ukwiecona
Moja miłość palmami witana
Moja miłość jak chusta zdeptana
Moja miłość szyderczo oplwana
Moja miłość rozpięta na krzyżu
Moja miłość żółcią napojona

Moja miłość pośród łotrów kona

A MIRIAM POŚRÓD JASKÓŁEK

1
A Miriam pośród jaskółek
słucha zwiastowania
Białe czoło w chmurach
w jej oczach pokora

Anioł już odleciał

W półmroku zaduma
nad cudem poczęcia
radością rodzenia
męką umierania
darem zmartwychwstania
Przesuwa się taśma
w rytmie przeznaczenia
wirują jaskółki
ponad głową Miriam
Na ziemię spływa
spokój przeznaczenia
wyłania się wiosna znad konturów cienia

2
A Miriam płacze różami
w dalekim Rosario
Jej łzy za szklaną przesłoną
toczą się wolno
po policzkach rzeźby

i tchną zapachem
ledwie skoszonej łąki
zasianej różami
Pierwsza łza spłynęła
w dniu 8 grudnia
w imieniny Marii
dniu niepokalanego poczęcia
Teraz płyną wąską
strużką alabastrem twarzy
do samego serca
rozmodlonych kobiet
wzywających cudu

3

A Miriam miała tyle mocy
że trwała jeszcze o północy
przy bólu krzyża
przy krwi Jezusa
spływającej miłością
„żadnych słów ni żadnych głosów
krew z korony Bożej spływa
wobec ziemi i niebiosów
stała Matka Boleściwa"

Miriam u stóp krzyża

25 III 2000, 8 III 2001

* * *

Z zapachem sosny
miesza się kadzidło
Kir spowił kaplicę
pełgają płomyki
u stóp grobu Chrystusa
chmur białe kłębuszki
na czystym błękicie
i świeża zieleń
na grządkach ogrodu

pomroka śmierci
i błysk zmartwychwstania

Ktoś gdzieś się rodzi
ktoś gdzieś umiera

w porannej rosie
zadrżała nadzieja

w dzwoneczku dźwięczy
wieczne Alleluja

29 III 1997

III

W CIENIU SKRZYDEŁ

* * *

Bóg Ojciec
na witrażu
wizjonersko wznosi
wszechwładną dłoń
wskazuje
czas narodzin i śmierci
Zależnie od kąta
padania światła
i spojrzenia widza
przy chrzcielnicy
widać tęczę
przy katafalku
ostateczny sąd
Niestety
punkt widzenia
nie od nas zależy

1994

WITRAŻ

niedosiężny
dziecinny Bóg
z rozwianą brodą i włosami
nagle zmartwychwstał
w ołowianej ramce

1994

WIZJA

Pod ciosem włóczni
świętego Michała
upada pycha
strąconych aniołów
Ognie piekielne
pochłoną morderców
i zło czyniących
upartych grzeszników
Spod końskich kopyt
wybuchną kamienie
i wnętrze ziemi
zabulgocze gniewem
        Na tło ikony
        padnie złoty promień
        i zmartwychwstanie
        miłosierdzie Boga
        W twarzy świętego
        pojawi się cisza
        i brzeszczot miecza
        ukryje się w pochwie
Radość Woskriesienia
zagości na ziemi

29 III 2001

* * *

Ktoś potknął się
na anielskim włosie.

CZARNA ŚWIĘTA

Czytając „Lichtarz ruski"
Jerzego Harasymowicza

Krata okna
wyznacza podium

W baniastej cerkiewce
wirują w pyle
ruskie czarne święte
strącone anioły
mojego dzieciństwa

Jedna opętała katolika
kłaniał się w cerkwi
haftowi ręcznika
zaprzedał duszę diabłu
spluwano gdy przechodził

Wrastał w lepiankę
jak grzyb
wypluwał płuca
w ścianach pod ikonami

Czarna Święta
mówiła śpiewnie
błagała o pracę
zamknięte uszy katolików
mełła w żarnach

upuszczone przez kłosy ziarna
rodziła samotnie dzieci
Na czarne głowy
kładła wianki
z kolorowej słomy
(rozjaśniając gasnące
oczy odszczepieńca)
Pogrzebała go
pod święconą wierzbą
Rękami czarnymi
od brudu cudzych podłóg
hodowała dzieci
były czyste i ciche
są katolikami

A Czarna Święta
dzisiaj siwa święta
nadal czuwa samotnie
w lepiance pod ikonami

1969

* * *

Najgorzej jeśli drzazga
wbije się w mózg
zaciemnia jasność widzenia
uwiera natręctwem myśli
tej jednej nie znikającej
ani we dnie ani w nocy
i znikąd żadnej pomocy
choćby się wokół kłębiły
chóry anielskie
a nad tobą czuwał
najbardziej rzetelny Anioł Stróż
przydzielony od dnia urodzenia
aż do śmierci
bez znużenia korygujący
każdy krok
Szkoda że żadna igła
nie wyłuska jej z mózgu
dopiero lancetem przetnie
śmierć

* * *

Myśl całkiem
współczesna:
wciąż idziemy naprzód
choć błotnista droga
im bliżej do ludzi
tym dalej od Boga

* * *

W oczach padającego
pod ciosem
wieże kościelne
wygrażają niebu

* * *

Na rogu ulicy
spotkałam Boga
Niósł Go w dłoniach
ksiądz do chorego
Minęliśmy się
bez słowa
A przecież
chciałabym Panie
byś uniósł w górę
moje serce
Pora by przestało
kamieniem spadać
ku ziemi

* * *

W cieniu skrzydeł
zgromadził anioł
całe światło nieba
I teraz rozsiewa
po ziemi
złociste naręcza
pierwiosnków

29 III 2001

* * *

Na wiadomość o Nagrodzie Totus
dla profesora Jerzego Nowosielskiego

Smukłe anioły
cierpiący Chrystus
na dębowej czerni
i w brzozie tkana
Madonna Aniołów
cerkiewni święci
w samotnych pastelach
zwiewne anioły
wysoko wznoszą
rozwarte ramiona
drżą pod brzemieniem
ukośnych promieni
wirują w pyle
pełznącego mroku
Byt niepodległy
ponad czasu miarą
zaklęte piękno
promienieje wiarą
I tylko ciężar
pokuty i ciszy
Jak go udźwignąć
i jak ją usłyszeć?
A może starczy
przystanąć u progu
I za te cuda
podziękować Bogu?

IV

UJRZEĆ SWOJĄ PRAWDĘ JAK HOSTIĘ W MONSTRANCJI

* * *

Niemowlęta w becikach
uśpione morfiną
aby nie cierpiały
wyrzucane przez okna szpitala
miękko uderzają w bruk
choć minęło pięćdziesiąt lat
od likwidacji getta
Świadkowie
        nigdy nie gaszą światła
w mroku pokoju
zalegającego kąty
ciągle lśni jak gwiazda
niklowa pięćdziesięciogroszówka
w dłoni chłopca
zastrzelonego na murze
gdy niósł pieniążek
umierającej matce

Eli Eli
lamma sabachtani

Kwiecień 1993

* * *

Ks. Infułatowi Julianowi Pudle

Boczna Kaplica*
kirem spowita
z martwym Chrystusem
w objęciach Maryi

oliwną lampką
w spiętrzonej zieleni
milczeniem twarzy
anioła w marmurze

żalem mrocznieją
obolałe kąty
w kamieniu stygną
już wyznane winy

I pnie się prośba
na wysokość nieba
o przebaczenie
grzechy wyznających

I zmartwychwstanie
dla całego świata
powstającego z miłości
od nowa

19-20 IV 2003

---

* Myślą powróciłam do kaplicy w kolegiacie brzozowskiej

OŁTARZ WITA STWOSZA

W surowej powadze gotyku
w ramionach tęczowych witraży
modlitwa rąk
modlitwa oczu
modlitwa myśli
modlitwa serca
modlitwa drzewa
niezmiennie żywa
przez pięćset lat
codziennie
się odradza
perspektywą
wieczności

21 IV 1989

* * *

Czas stanąć pod ścianą płaczu
jak tylu wiecznych wędrowców
chociaż ściana
na wietrze się chwieje
a łza zamienia się w mgłę
pod ciosami obcych spojrzeń
pod gradem nienawistnych słów
ona jedyną przystanią
ściana płaczu
tylu wypędzonych
i odrzuconych

Kraków, 23 IV 1991

* * *

Jeszcze tylko pozdrowić
przydrożną kapliczkę
i leśny zaułek
na zakolu torów
spocząć na kolejnym
wierzchołku Beskidów
i czekać mostu na Skawie
to już niedaleko

* * *

Przydrożna kapliczka
spękana poorana
szara jak skorupka
włoskiego orzecha
wewnątrz ziarenko
        to Frasobliwy
Na rozstaju
pod lasem
drogę wskazuje
wędrownym ptakom
i bezdomnym ludziom
W plątaninie pajęczyn
snuje różne losy
i oddala złe przygody

29 IV 1989

MAJÓWKA

Karnym szeregiem klepsydry
w prostokącie gabloty
za ochronną siatką drucianą
54 62 67 82 87
w błyskawicznej statystyce
średnia wieku: siedemdziesiąt i cztery miesiące
porządek nabożeństw
dziewiąta, dziewiąta trzydzieści, dziesiąta
dziesiąta trzydzieści, jedenasta, dwunasta
organizuje zbiórkę pod kaplicą
albo (raz na miesiąc) pod domem przedpogrzebowym
w tym samym czasie podjeżdżają meleksy
czterej tragarze w czarno-srebrnych togach
wynoszą jedną
        wnoszą drugą trumnę
potrącają rozmodlonych żałobników
towarzyszących pierwszej
        oczekujących na następną ceremonię
i jeszcze dzwon
wita i żegna

rytmicznie przebiega
ostatnia wycieczka
w głąb ziemi

5 V 1992

* * *

Jako miedź błyszcząca
jako cymbał brzmiący...

w nawie potop cekinów
na zboczu uczta szakali
jarmark rwetes gwar
Chrystus spoczywa w zamkniętym
na głucho
grobie czternastej stacji
pod murem
polskiej Golgoty

6 V 1990

* * *

W ulewie słońca
strzelisty maszt
unosi w niebo
nawę klasztoru
Przypływ
oceanu kroków
pochodu ku nieskończoności
tak niedostępnej
jak wiekowe skarby
wewnątrz Jasnej Góry
To miłość
pochyla głowy
i ugina kolana
mrok murów
odziewa w wotywne szaty

Wota nie do przeliczenia
jak nie do odkrycia
są wnętrza
pielgrzymich serc

Częstochowa, 7 V 1990

* * *

dziecinna wiara została
na papieskich progach
Juliusz Słowacki

Upaść by krzyżem
na asfalcie szosy szybkiego ruchu
dla odkupienia
przekupniów pod murami
faryzeuszy w świątyni
bezczeszczących Drogę Krzyżową
z Pietą złamaną bólem
dla odkupienia
serca tych wszystkich
którzy je na pokaz rozwiesili
na ścianach kaplicy
pod złotą koroną
dla odkupienia
zniewolonej chłopskiej duszy
śniedzią pokrytej
erozją co dzień zżeranej
i człowieka
który potrafi wznieść się tak wysoko
jak nisko kiedyś upadł
zależnie od poczucia
własnej tożsamości z Bogiem
dla odkupienia
odzianych w dżinsy kapłanów
brzdąkających na gitarach
w takt jarmarcznego rozgardiaszu

na dziedzińcu średniowiecznego klasztoru
Tu jak na dłoni widać
śmierć istoty w rozkwicie pozorów
tego co z Ewangelii znalazło się
poza nią
nachalną propagandę funkcjonariuszy
w każdej rozecie
politycznych gobelinów
Umiera prawda Ewangelii
w pełnym świetle jupiterów
przyspiesza się proces erozji
Tłum jak na Titaniku
w sanktuarium pusto
msza w niemieckim języku
katalog chrześcijańskich wartości
sam dla siebie Panem
dziecinnie polna
zgrzebna wiara
pada krzyżem
na asfalcie drogi szybkiego ruchu

Częstochowa, 7 V 1990

IKONA

Westchnienie do Boga
zaklęte w słojach drzewa
kolorem nieba i jesieni

22 V 2001

* * *

Krzyżmem namaszczone powieki
krzyżmem osłonięta twarz
a przecież niczego
z krzyża nie ma
w tych starczych oczach
drwiących nieustannie
z siebie
czy z nas?

23 V 1995

* * *

Życzliwy światu
człowiek patrzy w lustro
i widzi – Ciebie

* * *

Marzenie maksymalisty:
Mieć Boga
na swoją miarę

* * *

Ujrzeć swoją prawdę
jak hostię w monstrancji
dostrzec jej zarys
w blasku ornamentu

uchwycić kształty
w pulsowaniu światła

nie dać jej zginąć
w migotliwym cieniu

TURYSTYCZNE MIGAWKI

Głosem Pana megafon chrobocze
(nie przeprowadzono próby mikrofonu)
wokół pasterza zbiegła się gromadka
by śladami dążyć Zbawiciela Chrysta
A wokoło zieleń chlorofilem błyska
i toczy się groźna spalinowa chmura
Tylko echo przysiada na górach
i czeka na tłumu płacz rzewny
Wszak ludzkie zgryzoty
zmaże Nieśmiertelny
Póki co pijani podpierają płoty
a dziewczyny tracą głowy
w tę pielgrzymkową sobotę

Kalwaria, 30 V 1992

* * *

Cisza Sanktuarium
marzeń zaklętych
w drewnie i kamieniu
postaci w klęczkach
wyciągniętych dłoni
i śpiew wierzby płaczącej
pod dotykiem wiatru
żar lata
w bruku dziedzińca
asfalcie jezdni
i kamiennych płytach
ciepło dobrych ludzi
spokoju ich wnętrza
ludzi maselnicy
i szmeru wrzeciona

Uśmiech skarbów
z ziemi wydobytych
i w ziemi złożonych
Ślad pierwszych kroków
w oddechu dzieciństwa
składzie alfabetu
i władzy ołówka
Bądź błogosławiona
ma Ziemio Rodzinna
Ty coś ze mną błysła
ze mną spoczniesz w cieniu

Czerwiec 2003

W JODŁOWNIKU

Pięćsetletni dąb
czuwa nad
modrzewiowym kościółkiem
świętego Mikołaja

Osłania go cieniem
w upalne lato
wspiera przed wichrem
deszczowej jesieni
i tęgim mrozem
styczniowych zim

Kościółek coraz głębiej
osiada w ziemi
dąb coraz mocarniej
wrasta w niebo

I tak trwają obaj
przez wieki
w przytulnym zakątku
zakola rzeki

2 VI 2002

* * *

Moja Patronka
Święta Anna
Macierz Maryi
o złotych lokach
Matki Odkupiciela
        Mądrość i Łaska
        dla uwikłanych w grzechu
        Babka Chrystusa
        o umęczonej cierniami
                głowie
        z sercem przeszytym
        strzałą miłości
        i niewinnej śmierci
Święta Anna
spogląda z obrazu
oczyma Opatrzności
i Miłosierdzia
Wie jak ofiara
zapada w głąb serca
matki i córki

I jak zmartwychwstaje

10 VI 2003

* * *

Istnieje coś
poza chwilą obecną
Ten czas ściśnięty
w palcach przez które
przecieka znikająca
myśl o sobie
Chwila
odbita w wodzie
miliardem
migotliwych kropel
I ta siła w wyrzeczeniu
i ta siła przejmującej
czystości w cierpieniu
A teraz
brzmienie głosów
Promyków Słonecznych
z Pniew*
wielbią Pana
I Jego dary
dla człowieka

17 VI 2003

---

* 16 maja 2003 wyniesiono na ołtarze Matkę Urszulę Ledóchowską. Podczas dziękczynnej mszy wystąpił chór „Promyków Słonecznych" z Pniew.

W BOŻE CIAŁO

Im wyżej
wznosi się monstrancja
tym ciszej
umierają pod stopami
kwiaty

18 VI 1992

* * *

Kiedy zaczyna się życie na niby?
Marzeniem o wielkiej miłości
koniecznie skąpanej w księżycu,
koniecznie w aksamicie nocy
szczelnie zamkniętym przed
nachalnym wzrokiem.
To miała być jedność dwojga
na dobre i złe, radość i smutek
na pohybel beznadziei
przeciw a „nawet za"
całemu światu żywemu i martwemu,
wszechświatowi, losowi, przeznaczeniu.
Ot, bunt aniołów jeszcze przed strąceniem
bo nawet w szaleństwie musi być granica.
Tylko przeciwko komu i czemu?
Tego pytania wówczas nie stawiano.
A kiedy kończy się życie na niby?
Walec drogowy równa wszystkie ścieżki,
kolce odkryły nagość różanej łodygi
w rów się osuwa zeschnięta podpora,
zanika echo łączącego słowa.
Nabrzmiała gleba pęka suchym piachem,
nawet anioły lecą w przepaść z trzaskiem.
Osiągnąć trzeba szczyt zarozumialstwa
albo w doznaniach dorównywać Bogu
aby przed światem odsłonić swe myśli
i szukać dla nich zrozumienia.

20 VI 1991

* * *

Nie wystarczy
pełzać i ślinić się
przed Jego sługą
jeśli pragnie się być
bliżej Boga
Jeśli Pan
stworzył człowieka
na swoje podobieństwo
chce go widzieć
na stojąco
i bez śliny

Kalwaria, 30 VI 1992

* * *

Złota Matko Częstochowska
czemu nie napełniłaś
miłością
serca mojej Matki
Najbliższe
a przecież tak odległe
żyłyśmy
na tej ziemi
niby odrzucone
przez stado
wilczęta
w śnieżnej głodnej
nieogarnionej
przestrzeni

Częstochowa, 5 VII 1990

* * *

Cień braci naszych
Znad drewnianych płotów
wzlatują dziecięce anioły
Rozpostarte na wietrze
rączki i nóżki
tkwią brzuszki
na ostro zakończonych
sztachetach
spotykają się teraz
na poryckim cmentarzu

Kainowa zbrodnia
w poryckim kościele
Krwawe chusty Weroniki
na odartych z ubrań
ciałach
Na dachu ciasno stłoczone
jeszcze żywe dzieci
liczą godziny
przed ocaleniem
niepewne
najbliższej
minuty*

11 VII 2003

---

* 11 lipca 2003 wspomniano Poryck

V

NAJPIĘKNIEJ MODLIĆ SIĘ POD DRZEWEM

* * *

Rosną we mnie
wszystkie rośliny świata
Oddycham nimi
oddychają mną
budzą się wiosną
zastygają zimą
szkoda że
nie spotkamy się nigdy
na uczcie baranka
bowiem
umrzemy inaczej

* * *

Oto Baranek Boży
w stukocie sprzątania
jęku złożonych niemocą
chichocie zestresowanych
rankiem pełnym cierpienia
krąży samotnie
pośród skazanych wyrokiem
choroby
w majestacie niesiony
przez swe sługi

15 VII 1999

* * *

Panu Doktorowi
Januszowi Grodeckiemu

Człowiek potrafi
przedłużyć życie drugiemu
człowiekowi
o dziesięć, piętnaście,
dwadzieścia, trzydzieści lat.
Posiadł Boską moc
i zamknął ją
w stymulatorze serca.
Zaiste:
Bóg codziennie stwarza nas
na obraz i podobieństwo swoje.

18 VII 1999

WSZYSCYŚMY Z WUJKA

Już w wyobraźni
kształt języka boski
Ziemia mrocznieje
i jaśnieje światło
Z łacińskich szatek
ledwie obnażony
w żupan się odział
przaśny język polski.
Wszyscyśmy z Wujka
przed nim czapki z głowy!
To dzięki niemu
pachnie kwiat lipowy
do widnokręgu zmierza
połać łanu płowa.
Dźwięczy przypowieść,
perli się rosa.
Wznosi nad nami
śmierci srebrna kosa.
Stary świat zmywa swój
grzech pierworodny,
w bólach się rodzi
świat nowy
ludzi wolnych.

22 VII 1996

* * *

Ewangelia wg św. Mateusza 8,20

Liszki mają jamy
i ptacy niebiescy gniazda,

pszczoły lepią plastry,
mrówki mrowisko
przed deszczem uchroni,
ślimaki domki dźwigają
na grzbiecie,
pająk ochronę
znajdzie
w pajęczynie,
lilia przed chłodem
w kielich się otuli

a syn człowieczy nie ma,
gdzie by głowę skłonił.

22 VII 1996

* * *

Na wieść o masakrze w Kanie Galilejskiej

W Kanie Galilejskiej
Chrystus zamienił
wodę w wino
troskę w radość
i śpiew
w Kanie Galilejskiej
pod ogniem rakiet
woda spłynęła
niewinną krwią
żelazna pięść
zasiała grozę
i śmierć
w weselnej
Kanie Galilejskiej

22 VII 1996

* * *

I ukazał mu się Pan w płomieniu
ognistym z pośrzodku krza i widział,
iż kerz gorzał, a nie zgorzał,
Księga Wyjścia, 3,2

Ogniem rozgorzał
krzew na pustyni
i Mojżeszowi
przyniósł objawienie
Odtąd wszystkie drogi
wiodą Izraela ku Palestynie
utraconego Edenu
narodu wybranego
przez Boga
na wieczną chwałę
i wieczne cierpienie

A krzew goreje
prawieczną pamięcią.

22 VII 1996

* * *

Co boskie we mnie
Twoim jest Panie
skryte głęboko
w przedziwnym śnie
Obce dla świata
jasne dla stworzeń
niezrozumiałe dla
samej mnie
Jawi się we dnie
ożywa nocą
każe się cieszyć
minutę dwie
cichnie jesienią
wybucha wiosną
ciągle ku innym
skłania mnie
A może tylko
żyję snem?

7 VIII 2001

* * *

Najpiękniej modlić się
pod drzewem
Modlitwa drzewa
jest strzelista
koroną sięga nieba
Jest najgłębsza
korzeniami sięga
samych trzewi ziemi
I jest bezinteresowna
Tylko chwali Stwórcę
własnym istnieniem

Zatem prozaicznie
sadźmy lasy
aby modlitwa
nigdy nie ustała

Obory, 8 VIII 1994

* * *

W Łagiewnickim
Sanktuarium Miłosierdzia Bożego

W jedynym punkcie
na ziemi
rodzą się kłębią
napierają i odpływają
fale ciągle tego
samego żywiołu
po którym płynie
wątła tratwa
        wątła
        a przecież zbita
        z takich bali
        których nie rozluźnił
        żaden szkwał
Związał je
najtrwalszy węzeł
łączności z Twórcą
i ziemią
To ona rodzi życie
ale i śmierć

8 VIII 2002

* * *

A najważniejsze są
cierpliwość i pokora
Cierpliwość – z niej
optymizm
Pokora – podstawa
wdzięczności wobec Stwórcy
Zawsze są od nas
nieszczęśliwsi
w gorszym położeniu
A my wobec nich
szczęśliwcami
choć na chwilę

26 VIII 2002

VI

GAŁĄZKĘ BIAŁEGO BZU
KŁADĘ NA TWEJ POŚCIELI

* * *

Nawet zamknięte oczy
widzą światło
Jeśli się je ma
w sobie...

3 IX 2002

PO NABOŻEŃSTWIE EKUMENICZNYM

Aleś pani nietolerancyjna!
??????????????????????
Wkładasz nasze lilie
do glinianego dzbana
A myśmy przecież
przynieśli w tym celu
ten oto
kryształowy wazon!

5 IX 1999

* * *

O. Markowi Donajowi O.S.A.
z Klasztoru św. Katarzyny

Powroty ku tradycji
od której nigdy
się nie odeszło
Bo i dokąd?
Dokądkolwiek podążasz
idą za tobą
najwcześniejsze lata
ich blaski i cienie
zawsze do nich wracasz
w najtrudniejszych dniach
Ten truizm potwierdza prawdę
przeszłość tkwi
w każdym z nas

8-9 IX 1999

* * *

Gałązkę białego bzu
kładę na Twej pościeli
Przyjacielu
Znam Cię niewiele dni
Przybyłeś
gdy moje łóżko wracało
ze skropionej krwią
sterylnej niklowo-szklanej windy
(przypadkiem przecięta nitka kabla
z lekiem)
do której wtaczał się Twój wózek
Po powrocie z badań
rozpoczął się milczący dramat
krzepliwości
Pod respiratorem
w zielonej zawierusze
kabli przewodów
pośród zręcznych zabiegów
samarytańskich rąk
szarzałeś i nikłeś
Tylko sporadyczny kapłański gest
tylko nikłe zapiski na kartkach
oznaczały życie
Odpoczywaj teraz spokojnie
pod gałązką bzu

Ks. Janusz Dylowicz zmarł 10 IX 1999

11 IX 1999

JESIEŃ PRZED BRAMĄ

Purpura szałwi
w objęciach donicy z kamienia
i krzew samotny
zarzewie marzenia

Jesień oddechem
gasi ciepło słońca

I cisza wokół
bez granic bez końca
cmentarnej gali
tuż przed świętem zmarłych

I lot ptasiej rzeszy
niski jak przed burzą
A dni powszednie
dłużą się i dłużą

10 X 2000

* * *

Bądź mi miłościw
Boże nieskończony
według wielkiego
miłosierdzia Twego
Według litości
Twej niepoliczonej
chciej zmazać mnóstwo
przewinienia mego

W ciszy wszechświata
pieśń prośbą rozbrzmiewa
Płynie nad lasami
nad polami wzbiera

I niesie Łaskę
troskami zgnębionym
we wszystkich krajach
każdej świata strony

29 X 2002

„KONIEC NASZEGO WIEKU”?

Otwarta rana
w murze kamienicy
poszarpane kamienie
na cmentarnych ścieżkach
zalewane nienawiścią
prawdy Ewangelii

A pamięć ciągle trwa
i w którymś pokoleniu
zalśni szczerym złotem
spod pokrywy błota

Listopad 1992

* * *

Dobre dłonie Marii
w ołtarzu Wita Stwosza
błogosławionym gestem
niosą spokój
udręczonym zgryzotą lękiem
i poczuciem winy
błogosławią
wiernych wątpiących
i nękanych niewiarą
rozjaśniają oczy
nadzieją
na tym łez padole
chociaż nikt z
wpatrzonych
w pochyloną głowę Matki Chrystusa
żywym do nieba
nie wstąpi

Listopad 1993

ODCHODZĄCEJ

Joannie Salamon

Wiem, że wszystkie kąty
zakrywa mrok,
że skrzypią pod stopami
deski parkietu...
że dźwięczy cisza,
że w skroniach młot.
I tylko myśli wybuchem
od czasu do czasu.
I tylko w gardle
natłok niewypowiedzianych
słów.
Tych o miłości:
obiecuję Ci – ostatnim tchnieniem
obejmę Ciebie ufnie i pokocham.
Jeszczem nie gotowa,
aby je powtórzyć...
Teraz jestem z Tobą
w trwałej wspólnocie.

1 XI 2001

* * *

Bezszelestne kroki w progu
Czas rozstań się zbliża
Czyś gotowa?
Odpowiedź znaną od dawna
pozostaje tylko
milcząco wypowiedzieć
oczyma

Z PYTAŃ BEZ ODPOWIEDZI...

Lęk kamienia
ból kamienia
krzyk kamienia
w milczącej pustce
ziemi i nieba
Może dlatego
powstają pomniki
by mogły unieść
cierpienie bez miary
które tylko kamień
udźwignąć zdoła?

Nocą rodzi się mgła
To oddycha ziemia
ciężkim westchnieniem
po przeżyciach dnia.
Krople potu
parują cząsteczkami
i płyną falami
ku cierpliwemu niebu
które czeka
z uchyloną furtką.
Na nas?

2 XI 1997

* * *

I kropla po kropli
opada purpura
pąsowej róży
na biały śnieg

spływa po
umęczonej skroni
krwawym potem

pokropisz mnie hyzopem

i nie zapachnie kwiat
ale szarość świtu
pokryje ludzki los

25 XI 1999

VII

TWOJE GNIAZDO, CHRYSTUSIKU...

* * *

Adwentowe noce
coraz ciemniejsze
adwentowe czuwanie
coraz niecierpliwsze
I tylko niezmiennie trwa
odwieczna tęsknota
za jasnością dnia
i jednoznacznością
dobra i zła

14 XII 1994

W NOC WIGILIJNĄ

1
Kiedy wierni na pasterkę
tłumnie suną do kościoła
mnie na odległe rozstaje
samotny Chrystusik woła

Kiedy ulewa srebrników
rozgłośnie brzęczy na tacy
przyjmij ode mnie Dzieciątko
parę przygarści kaszy

Nim wszystkie owe brzękadła
duszpasterz dokładnie zliczy
niechaj choć jedno stworzenie
swój głód grudniowy nasyci

2
Twoje gniazdo Chrystusiku
ukrył rzeźbiarz wśród tarniny
głogami je przyozdobił
koralami zimy

Niosę Ci teraz w dani
wieniec z czosnku i cebuli
niech Cię broni przed wampirem
przecie żeś taki nieduży

3
Składam u Twych bosych stóp
talonowe małe butki
pochowasz w nich wszystkie smutki
swoich już dorosłych dni

Rozsypię też na rozstaju
suszone zioła i mak
miejże choć jedną noc sytą
skoroś się znalazł wśród nas

4
Jeszcze obok kornie złożę
bukiet z polnej ciszy
że w nim tyle, tyle smutku
tylko Ty usłyszysz

5
Daj Dzieciątko
do syta ziarna
myszom bezdomnym
schrypniętym pasikonikom

dłoniom artretycznym
bezlicznych babć i cioci
daj ciepła węglowego
aby nie stygły w nocy

Zmarzniętym drzewkom w sadzie
daj po ciepłej sukience
aby Ci latem szumiały
w kolorowej podzięce

Daj, daj
a Ty nie masz Maleńki
nawet ździebka odzieży
sam nagi i obtłuczony
pod kapliczką leżysz

Grudzień 1982

WSPOMNIENIOWA BALLADA

I oto nastał
wigilijny świt:
skrzaty w szczelinach
szepczą nastroszone,
sypią iskrami
jodłowe gałązki,
ogień buzuje
w tajemnicy mroku
i Babcia nuci
adwentowe pieśni
„Spuście nam
na ziemskie niwy
Zbawcę z nieba obłoków"
pewna spełnienia proroctwa
– przecież dziś Wigilia
„Chrystus się narodzi
cały świat oswobodzi",
gruchnie w organach kolęda!
– Ale teraz moje dzieci
róbcie wszystko akuratnie
bo tak już będzie
każdego dnia w roku
na wieki wieków amen –
Koń dostanie obrok
krówka garść osypki.
Człowiek musi pościć
na szczęście
na zdrowie

i oby zjadł suto
wieczorową porą
kiedy już na stole
spocznie żur z grzybami
misa grochu pełna
na białym opłatku
(jeśli się przyklei
pewny urodzaj przed nami!)

I kołki liczone
ze ściśniętą krtanią ...
tam gdzie pies zaszczeka
czeka ukochany...
I gałązka wiśni
błyśnie białym kwiatem
by spełniło się szczęście,
zamieszkało w domu!

Jeszcze zboże w snopie
zaszumi kłosami,
jeszcze Babcia
przy życzeniach
zaleje się łzami,
jeszcze koń i krowa
spożyją opłatek
a okruchy ze stołu
rozsypane po kątach
dla myszą i skrzatów
wszystkiego co żyje
a nocą wychodzi na świat,
i już dzwon kościelny

na pasterkę woła:
„Powitajmy Maleńkiego
i Maryję Matkę Jego”,
kolęda pomknie
we wschodzący dzień.

Ktoś powie: przesada!
A to wspomnieniowa
ballada.
I ja tam byłam
kompot ze śliwek piłam.
A co widziałam –
opowiedziałam.

18 XII 1996

BOŻE NARODZENIE 2003

1
Pada śnieg
i tęcza wita dzień
narodzin
Bożej Dzieciny
tak kruchej
jak pojedynczy płatek
i tak silnej
że już dwa
tysiące lat
łaskę nadziei
milionom rozdaje

2
Podnieś rączkę
Boże Dziecię
Przed Tobą
głodnych i spragnionych
tłumy
Zasiej w ich sercach
nadzieję
na zmianę losu
i uśmiech Fortuny

3
Śnieg opadł miękko
na zmarznięte drzewa
Otulił blizny

ozimych zbóż
Nabrzmiałą łzą
spłynęło
na ziemię niebo
I cicho wkoło
milknie
cień oddechu
w tę najjaśniejszą
noc

24 XII 2003

ZŁOCONY ORZECH I RÓŻOWY ANIOŁ

1

Bielą płomieni
rozgorzało niebo
Nędzę stajenki
okrył mroku dym
wonnością ziela
zapachniało siano
surowość ziemi
pokrył gwiezdny pył
Zdjęte zadumą
opadały gwiazdy
wieszcząc narodzin
Chrystusowych cud
        Tylko człowieka
        nie wzruszyła chwila
        Tylko człowieka
        wciąż otacza chłód
        Dla niego dłuży się
        droga do nieba
        Jego wciąż drąży
        niespełnienia głód

2

Na początku
padło słowo
i płynie
rzeka wspomnienia
złocisty orzech

w objęciach gałązki
różowy anioł
w sukience z bibułki
dzień pełen słońca
jarzącego mrozem
w zgiełku straganów
i łaknących dłoni
mglistych tajemnic
nieuchwytnych przeczuć
(ponoć się spełnią
w nadchodzącym roku)
Dzień wigilijny
ostatni w stuleciu
błyszczący światłem
świeżego poranka
zakwitł nadzieją
której nie ma końca

I miną lata

Znów będziemy mali
pośród śnieżystej
tajemniczej dali
A z nami orzech
w objęciach gałązki
różowy anioł w sukience
z bibułki

24 XII 2000

* * *

Spływa wieczór
gwiazdą betlejemską
na schylone w ukłonie
topole
ogarnia domy i ludzi
i stęsknione za śniegiem
rozorane pole
milkną ptaki
milknie wiatr
w przelocie
dźwięczy cisza
lodu soplą
na spotkanie nocy

24 XII 1992

VIII

WYŁANIA SIĘ WIOSNA ZNAD KONTURÓW CIENIA

* * *

Niebo nad Krakowem
przepasała tęcza
Uśmiechnął się
Pan Bóg
po burzy

10 VII 2004

* * *

Bez rachunku sumienia
nasze przewinienia
wobec ziemi powietrza
ptaków roślin i dzieci
Choćbyśmy nie wiem
jak się starali
nie potrafimy naprawić
zniszczeń w tych
dziedzinach

28 VIII 2004

* * *

Jak tu pusto
pośród sarkofagów
...et lux in tenebris lucet
Dymy kadzideł
stawiają niewidzialny mur
rozdziału między martwymi
jeszcze (na chwilę na moment
a może na dłużej) żywymi
Pełgają światła w oddechu
garstki żegnających
Tego który pozostawił
wszystkie dobra świata
i garść mądrości
dla wiedzy spragnionych
Ich tu nie było
w zgiełku przepychanek
mów uroczystych
dla splendoru partii
i pysznych działaczy
tak nędznie małych
wobec dostojeństwa
drobnej starszej Pani:
„Żegnamy Poetę
ale nie poezję
Dla tych co tutaj
jak i nieobecnych
żyć będzie dalej"
Oby jak najdłużej

niezagrożona
chichotem wampirów
i tanim zgiełkiem
przed obliczem Pana
Przed Jego sądem
niechybnie staniemy
z odkrytym sercem
i nagą pokorą
Bo tylko tyle
udźwignąć możemy

W dniu pogrzebu Czesława Miłosza

* * *

Ofiarom tsunami w Azji

Letni poranek w styczniu
zasnuty jesienną mgłą
z odległym echem tsunami
gdy umierali na plaży
spragnieni wiatru i słońca
w ten zimowy lodowaty czas
na ich kontynencie
Pod wodospadem klęski
popadli w śmiertelny trans
i sen z którego
nie ma obudzenia
Dobry Panie
wejrzyj na ich
niesprawiedliwy los
i ocal
choćby pamięć

6 I 2005

* * *

Bądźmy dobrzy jak chleb
powiedział święty Albert
Dla tych którzy
o smaku chleba zapomnieli
Dla tych którzy
o nim marzą
w zimowe ranki i dni
Dla tych którzy
karmią się nadzieją
na zwrot losu

Smak chleba znamy
od najwcześniejszych dni

Boże spraw
aby go nie zabrakło
w dniach ostatnich
zwykle gorzkich
i głodnych

6 I 2005

* * *

Złotem sypnęły
kaczeńce
zakryły błotnistą darń
i ożyła wiara
że niedługo zakwitną
niezapominajki
błękitem
uśmiechniętych łąk

że znowu
powróci życie
na zmarzlinie
wyschniętych potoków

1 III 2005

* * *

Zieloną nadzieją
powiało nad bazarem
gdy w dłoniach sprzedawców
zalśniły srebrne bazie
– kotki – pieszczotliwie
witały je dzieci
w mojej bieszczadzkiej krainie
I wiadomo już było
że niedługo zaniknie
        lodowa skorupa
na połaciach połonin
i buchnie w niebo
wiosenna zawieja
brzozowo-wierzbowej poświaty
a z nią przyjdzie
        zmartwychwstanie
wieczna nadzieja
głodnych i spragnionych
którzy ujrzą niebo
        ciepła i dostatku
niedostępne na ziemi

Podnoszę w słońce
srebrne bazie
Pachną gorzko
słodką zapowiedzią

1 III 2005

NADZIEJA

padają słowa
i więdną
ścięte mrozem
kwiaty
Ożyją wiosną
jeśli natrafią
na podatny grunt

12 III 2005

W PRZEDDZIEŃ

Surowe wnętrze
bazyliki franciszkanów
Wąski przesmyk
ku zakrystii
z konfesjonałem
w postaci szafy
o dwóch oddzielnych
wejściach
        Wchodzi penitentka
        Wchodzi spowiednik
a my czekamy
by dotrzeć
do ołtarza
gdzie Święty Sakrament
i mikrofon podręczny
niezbędnik
naszych czasów
Stare ławki
Prastare portrety
wewnętrzne schody
przy których zginął
Andrzej Tęczyński
w 1400 którymś roku
potężny magnat
z mieszczańskich rąk
Historia trwa
W bazylice
Misterium ku czci

umierającego Jana Pawła II
z udziałem Wilna Estonii Opola
Miłość z niejednego źródła płynie
i nie jedno ma imię
jak pisze Aarne Puu
estoński poeta
szukając jej
w błysku lakierowanych
paznokci
A przy kościele
modlitwa tłumu
o zdrowie Ojca Świętego
modły franciszkanów
o Chleb Nadziei

Jesteśmy z Tobą
Ojcze Święty
w tej najświętszej godzinie
kiedy Bóg Ojciec
otwiera szeroko
drzwi do nieba
Patronuj nam grzesznym
kiedy i my przekraczać będziemy
ten próg – gdy wyjdziemy
z konfesyjnej szafy
w bazylice franciszkanów
I staniemy przed
oknem w którym
Jan Paweł II
mówił krakowianom „dobranoc"

1 IV 2005

* * *

Biała śnieżyczka
na habicie
Białego Pielgrzyma
i na kamiennych schodach
rodzinnego miasta
Ślad odwiecznej tęsknoty
za światłem
        dobrem
                czystością
serca myśli czynu
teraz jedności
        już na odległość
                oddechu

1-2 kwietnia 2005

* * *

Najgłośniej mówi
milczenie
i ręka w dłoni
przyjaciela
oparcie w ostatniej
chwili
u progu Światła
które coraz bliżej ...
To co we mnie
niezniszczalne
staje twarzą w twarz
z Tym co jest...

2 IV 2005, 21[37]

* * *

Las współczujących dłoni
Miliony wspomagających oddechów
myśli wzniesione ku Tobie
Wieczny Wędrowcze
dziś złożony niemocą
na progu
najdłuższej drogi

2 IV 2005

* * *

Aksamit miedzy pod stopami
wetknięte w zieleń
złoto rozchodnika
klękam
przed wierzchołkiem nocy
światło dnia
powiekami zamykam

* * *

Chwytałam świetliki
gasły
gdym zamykała dłonie

* * *

Jeśli w czyjeś życie
wrósł krzyż
to droga krzyżowa
pętli się bez miary
i kończy
na Golgocie

17 I 2005

NIEPRZYWOŁYWANY DAR MIŁOŚCI
Nad wierszami religijnymi Anny Kajtochowej

Ktoś stoi obok
cichy
samotny
Człowiek
czy Bóg
Krystyna Szlaga

Witold Lutosławski o muzyce mówił, iż nie tyle ona sama niesie uczucia, które w nas wywołuje, lecz odwrotnie – my je w niej umiejscawiamy, i to, co w niej odnajdujemy, jest równocześnie tym, czego w danym momencie nam trzeba. – Czy podobnie nie jest z odbiorem poezji? Szczególnie, gdy mowa o poezji religijnej.

Prezentowany czytelnikowi nowy tom wierszy Anny Kajtochowej przygotowany został wedle tego właśnie kryterium. Jest to szczególny wybór utworów wybitnej poetki z ostatnich kilkunastu lat, ułożonych chronologicznie, ale – uwaga – w cyklu miesięcznym, co pozwala prześledzić refleksję poetki nad rokiem liturgicznym. Utwory poświęcone poszczególnym świętom, zarówno tym kościelnym, jak tym osobistym – świętom duszy, które przychodzą nie przywoływane, o każdej porze roku, dzielą nierzadko długie okresy czasu. Poezje te sąsiadują w ten sposób po raz pierwszy, co różni tom niniejszy od dwu poprzednich wyborów, ułożonego chronologicznie, obszernego tomu *Tabliczka dawno roztrza-*

skanej prawdy (1998) i przygotowanego przeze mnie w 2003 roku tematycznego wyboru *Bezdrożem ścierniska.* Co jeszcze stanowi o tej różnicy? Otóż nie jest książka ta pełna, kompletna. Autorka *Urody tarniny* ów kiedyś otwarty cykl wciąż dopełnia. Zamyka tomik część nazwana przeze mnie cytatą jednego z wcześniejszych utworów poetki – *Wyłania się wiosna znad konturów cienia.* Utwory w tym cyklu pomieszczone zmierzają do nieuchronnego odejścia Ojca Świętego, Jana Pawła II. W tym miejscu tytułowa wiosna nabiera symbolicznej wymowy, staje się bowiem ukrytym zapisem własnej metanoi. Kto wie, czy pomieszczone w tytułowym, wieńczącym tomik cyklu utwory to nie jedne z najwybitniejszych realizacji sacrum w poezji polskiej ostatnich lat. Najwięcej poezji wpisującej się w nurt religijny znajdziemy wszakże u Kajtochowej w latach ostatnich. Jest to zatem cykl nieustannie dopełniany. Dowodzą tego kolejne opracowane przez ks. Janię tematyczne antologie, w których Czytelnik znajdzie niejeden utwór Anny Kajtochowej opatrzony przypisem „maszynopis autorski". Czy jest to więc jakiś sygnał, który znamionuje, iż oto droga poetycka Anny Kajtochowej stała się drogą ducha? Na podobieństwo świetlistych dróg, na jakie wkraczały w którymś momencie inne wybitne polskie poetki i – czyniły to z sukcesem... Czas pokaże. Nie jest to najistotniejsze dla naszych rozważań. Wystarczy wspomnieć tu wybitny tom Ludmiły Marjańskiej *Spotkanie z Weroniką*, czy *Trzeźwy ból* Heleny Gordziej. Wreszcie ostatnie książki nieżyjących już poetek: *Anioła czasu krągłego* Joanny

Salamon, a w nim nie mające sobie równych w polskiej poezji studium bólu odchodzącego ciała, toczonego przez nowotwór, zawarte w cyklu zatytułowanym po prostu *Ból*; *ciągłą odsłonę* – ostatni i zarazem najwybitniejszy z tomów Marianny Bocian, ogłoszony już pośmiertnie, stanowiący rodzaj poetyckiego testamentu. I wymienić w tym miejscu trzeba jeszcze zmarłą w 1986 roku Annę Kamieńską, którą Prymas Polski kardynał Józef Glemp nazwał w Jej ostatniej drodze „prorokinią Anną"; uznaną za najwybitniejszą w modlitwie poetyckiej, Kazimierę Iłłakowiczównę, autorkę *Wierszy religijnych* i tomów *Szeptem* i *Ta jedna nić*. Poeta wkraczający na tę drogę przemienia z konieczności swe życie w swoiste misterium. Nim ono się spełni jego czytelnik ma jedyną okazję współodczuwać, doświadczyć wszystkich trudów, jakie przynosi wiara. Gdyż niejednokrotnie jest to stopniowe nawrócenie. Bywa ono dwojakie: całkowite (stało się ono udziałem m.in. Anny Kamieńskiej) lub to, co Julia Hartwig określiła w tomie *Nie ma odpowiedzi* jako „nawroty" w wierszu o takimż tytule.

Pojawia się nagle i nieprzywoływana
Wiara? Czy niespodziewane święto
czystego istnienia Jakby całe wnętrze
wypełniało się dziękczynieniem (...)
Rozglądając się po kościele
myślę czasem ilu jest wśród nas
którym dany jest dar miłości
prawo do zamieszkania na zawsze w Ewangelii.

Ich świadectwa poetyckie wzmożone w nowych tomach wybitnych polskich poetek, o których wspomniałem, stanowią rodzaj ostatecznego opowiedzenia się po stronie wiary, zdecydowanym i mocnym głosem. To czyste, nie popadające w dewocję, niezachwiane credo.

Tak zdecydowanym głosem mówi też Anna Kajtochowa, której kilka ostatnich tomów zdominowały wiersze o charakterze religijnym. Poetka niezwykła, udanie współtworząca w polskiej współczesnej poezji tak zwaną „poezję faktu", będącą poetyckim reportażem, którego nadrzędną cechą jest rezygnacja z metafory, i odnotowanie tego, co czyni poetę świadkiem epoki. Ta poetka i powieściopisarka jest obok Juliana Kawalca (także przecież poety) – „ostatnią autentystką".

W opracowanym przez Mariana Stanisława Hermaszewskiego almanachu poezji religijnej pt. *A Duch wieje kędy chce* (Lublin 2005) autorka *Krzyku lelka* pomieściła obszerny wybór swoich wierszy religijnych. Te, zebrane z różnych lat utwory, złożyły się w osobny cykl takiej poezji w naszej literaturze. Czytając, wielokrotnie powracając doń, zauważyłem oto, jak wiele przeoczyłem w tej liryce zajmując się nią od 1997 roku, w szczególności zaś od czasu pracy nad książką *Wędrówki o świcie. Opowieść o Annie Kajtochowej* (Kraków 1997). Ale czasem trzeba światła, by dostrzec szczegół.

Przypatrzmy się jednemu z wierszy, który związany jest ze świętem Wielkiejnocy.

* * *

Z zapachem sosny
miesza się kadzidło
Kir spowija kaplicę
pełgają płomyki
u stóp grobu Chrystusa
chmur białe kłębuszki
na czystym błękicie
i świeża zieleń
na grządkach ogrodu
pomroka śmierci
i błysk zmartwychwstania
Ktoś się gdzieś rodzi
ktoś zaraz gdzieś skona
w porannej rosie
zadrżała nadzieja
w dzwoneczku
dźwięczy
wieczne Alleluja

Oto grób Chrystusa staje się zieloną już grządką ogrodu przywracanej (właśnie odnajdywanej) wiary. Dopiero co pełgające przy grobie płomyki przezwyciężają „pomrokę śmierci" w – błysku, co prawda, ale zmartwychwstania. A nadzieja drży w porannej rosie (łzy?). Tak pokonana zostaje noc w duszy, która się wyzwala z okowów ciemności. Misterium tego wiersza tkwi wszakże też w poetyce; od razu zauważamy zapierające dech oksymorony, jak obraz grobu Chrystusa i – świeża zieleń na grządkach ogrodu.

Grób i ogród. W małym dzwoneczku dźwięczy cała wieczność. Wraz z obrazem „pomroki śmierci" równocześnie dzieje się „błysk (!) zmartwychwstania"... Ledwie błysk, a w nim WSZYSTKO. A myśmy jakich to światłości oczekiwali, spodziewali się? Wiersze „duchowe" Anny Kajtochowej nie są bowiem tak wyraziste jak jej poezja „świecka". To bardzo osobiste często rozważania, uchylenie jakichś drzwi jakby, zza których można (pod)słuchać spowiedzi. Staje się ten głos jednak konieczny. I bliski: oto cudze wypowiedzenie staje się własnym, na które – zabrakło odwagi. Możliwe. Bywa, iż poetka nie mówi wprost, Bóg chadza ścieżką między wierszami. Wciąż w mocy pozostaje trafne rozpoznanie Jerzego Romana Jaglarza, który tak określił tę poezję:

Anna Kajtochowa jest twórcą powściągliwym, opanowanym, w kreowaniu obrazu poetyckiego niemal ascetycznym. Ale za tym właśnie sposobem opisywania świata czuje się ogrom doznań i głębię przeżyć trzymaną w ryzach, by nie dopuścić do łatwego sentymentalizmu. Wiersze Anny zwrócone są w głąb, ku przeżyciom, doświadczeniom i przemyśleniom poetki. (...) Jak twarze Chrystusików Frasobliwych tak i one pełne są wewnętrznego światła, a to czyni z tekstów Anny Kajtochowej prawdziwą poezję.

I w tym może jest sedno, ta franciszkańska nuta, pochylenie się „nad każdym kwiatkiem", przystawanie przed przydrożną kapliczką, przy której warto zatrzymać się, gdyż niczego prócz zadumy nie wyma-

ga. Duchowe wiersze autorki *Siódmego kręgu* nie są żadnym wołaniem. Mówią głosem ludzkim, bliskim, o ciepłej tonacji. Są swego rodzaju przewodnikiem po scenach biblijnych i próbą odczytania, bo „jak trudno jest czytać // Boga" – trafnie zauważa w jednym ze swych wierszy Mariusz Chrapko. Są wskazaniem dróg, których potrzebujemy. Choćby po to, by widzieć cudze błędy, umieć je dostrzegać i uczyć się na nich, a to co dobre naśladować. Temu zawsze służyła wielka sztuka, w tym przecież religijna. Kto i kiedy ukuł teorię, iż aktualnie nie dysponujemy dobrą poezją religijną? – Tu słów kilka na temat wspomnianej antologii opracowanej przez Mariana Hermaszewskiego, *A Duch wieje kędy chce*. Almanach ten przeczy temu poglądowi. Zawiera przecież wyłącznie utwory najnowszej polskiej poezji, co więcej przedstawia autorów (poza Anną Kajtochową) nieznanych szerszemu gronu odbiorców. Służy to może i temu, by móc słusznie odczytać poezję tego tomu: nie bacząc na nazwiska i to, co one same już nam mówią o tekstach, czyli uprzedzają. Tu poezja przemawia w formie czystej. Nie pomieszczenie not biograficznych w tej świetnie zredagowanej książce służy temu właśnie: to teksty mają mówić, osobna strona sygnalizująca imię i nazwisko autora oddaje tylko kolejny głos w nieustającej modlitwie, próbie modlitwy, a bywa, że nie głos ale intonację, barwę, bo ileż to razy zdarza się, iż różni autorzy przemawiają tu jednym głosem, jedną melodią, lecz ich wielobarwność tworzy zgodny chór. Ideę tomu poddaje jego motto, jakim są słowa kardynała Stefana Wyszyńskiego: „Gdy

gasną nam wszystkie światła i nadzieje, gdy zdaje się, że ciemność ogarnęła wszystko, wtedy trzeba... zawierzyć Maryi." Myślę, że autorom nie przeszkadzałoby wcale, by teksty ich pomieścić tu anonimowo.

Taka idea przyświeca też rozpoznawalnym wszakże i bez podania autorstwa poezjom Anny Kajtochowej. Ponieważ poezja ta jest głosem autentycznym, skierowanym do drugiego człowieka (do Boga), czyli nie skoncentrowanym na sobie, nie pod publikę. A czy musimy znać imię i nazwisko podającego nam rękę w potrzebie, skoro – podaje?... Już w 1997 roku nazwałem poezję Kajtochowej pomocną dłonią, dłonią pomagającą – dosłownie – żyć. O tym, co wtenczas ledwie przeczuwałem, miałem okazję osobiście się przekonać później, kiedy w najtrudniejszych chwilach przekazała mi poetka maszynopis swego tomu *Żyję snem*, dla odchodzącej Joanny Salamon. Razem go czytaliśmy, razem przeżywaliśmy. Potem zostały już tylko kartki z niezwykłymi zapisami. Jeszcze później ukazała się książka. Zawierająca jeden jeszcze znamienny wiersz: *Odchodzącej*, dedykowany Joannie Salamon. Pisałem o tym tomie w szkicu *Bezimienne potoki mówią,* który wygłoszony był podczas krakowskiej prezentacji książki w Śródmiejskim Ośrodku Kultury w Krakowie,a potem pomieszczony jako wstęp do wyboru wierszy *Bezdrożem ścierniska.*

Prezentowany czytelnikowi obecnie wybór to swoisty, bo poetycki katechizm. Uchwycono tu te „nawroty", w ostatnich latach coraz częstsze. Znamienne, iż najczęściej momenty te pochwycone są i zatrzymane w pół słowa, niedookreślone. I nie wie-

my, natrafiając na poszczególne ślady, czy powiodło się; tylko przeczuwamy. Jest wielkim dowodem otwartości i kredytem zaufania do czytelnika taka otwartość, by okazać tę konfesyjną szczerość wyznań, odsłonić się. To prawda, że wiersz jest tym przede wszystkim: odsłoną, lecz tu dopiero widać, jakim wyrzeczeniem może być opublikowanie go. Znajdziemy w tomie poezję autentyczną. Jak to się stało, jak okazało się możliwe pokonanie tej jakże ludzkiej cechy, jaką jest autokreacja, chęć pokazania się? To pozostanie tajemnicą tej niezwykłej w obecnym czasie poezji.

Powracając do słów Witolda Lutosławskiego. Czy odczytuję w religijnych wierszach Anny Kajtochowej to, co sam chcę przeczytać, czego teraz potrzebuję? Prawdopodobnie. Lecz nie tylko w tym celu tę książkę przygotowałem, by siebie odnaleźć na drodze cudzych poszukiwań. Ufam, iż staną się one także udziałem jej czytelnika, a wówczas poezja spełni swą odwieczną rolę „zaszczepionego / Dobra / Właśnie z dużej litery / jeśli na początku / było Słowo / A Słowo było u Boga / i Bogiem było Słowo".

Eryk Ostrowski,
Kraków, kwiecień 2005

NOTA EDYTORSKA

Podstawą publikowanych w niniejszym tomie wierszy są ich pierwodruki. Utwory pochodzą z następujących tomów wierszy autorki:
Sytuacje II, b.w., Kraków 1992
Usiłowałam być człowiekiem, Krakowski Klub Artystyczno Literacki, Kraków 1994
Krzyk lelka, PiT, Kraków 1995
Stygnąca kipiel, PiT, Kraków 1995
Cień Ozyrysa, PiT, Kraków 1996
Ogród ostów, Oficyna Konfraterni Poetów, Kraków 1997
Nie jestem biegła w tajemnicach duchów, PiT, Kraków 2000
Żyję snem?, PiT, Kraków 2002
Siódmy krąg, Towarzystwo Słowaków w Polsce, Kraków 2004
Rosła kalina..., Towarzystwo Słowaków w Polsce, Kraków 2005

Wiersz Eryka Ostrowskiego *Śmierć i wiosna* pochodzi z jego tomu *Słońce* (Wydawnictwo Baran i Suszczyński, Kraków 1999).

SPIS TREŚCI

Śmierć i wiosna (Eryk Ostrowski) 5

I. CO BYŁO NA POCZĄTKU 7
** * * (Wierzący...)* 8
** * * (Podzielmy się dobrym słowem...)* 9
Homo religiosus 10
Psalm 11
Zabłąkana kolęda 12
Zródełko 13
Na śmierć tuberozy 14
** * * (Po stokroć dzięki temu...)* 15
** * * (Rzeczywistość nie jest...)* 16
** * * (Jeśli istnieje...)* 17
Ariel 18
Dziecięca zima w Bieszczadach 20
** * * (Śniegiem bólu...)* 21
** * * (Smuga światła...)* 22
Anno Domini 1994 23
** * * (Boże pozwól...)* 24
** * * (Niegdyś o poranku...)* 25
** * * (Pytam katechetę...)* 26
** * * (I zapyta Pan...)* 27

II. ŚWIEŻA ZIELEŃ NA GRZĄDKACH OGRODU 29
** * * (U nóg Chrystusa...)* 30
** * * (Lubię wnętrze świątyni...)* 32
** * * (Biel postaci...)* 33
** * * (W kosmicznej komecie...)* 34
** * * (Moja miłość majem ukwiecona...)* 36
A Miriam pośród jaskółek 37
** * * (Z zapachem sosny...)* 39

III. W CIENIU SKRZYDEŁ 41
** * * (Bóg Ojciec...)* 42
Witraż 43
Wizja 44
** * * (Ktoś potknął się ...)* 45
Czarna święta 46
** * * (Najgorzej jeśli drzazga...)* 48
** * * (Myśl całkiem...)* 49
** * * (W oczach padającego...)* 50
** * * (Na rogu ulicy...)* 51
** * * (W cieniu skrzydeł...)* 52
** * * (Smukłe anioły...)* 53

IV. UJRZEĆ SWOJĄ PRAWDĘ JAK HOSTIĘ W MONSTRANCJI 55
** * * (Niemowlęta w becikach...)* 56
** * * (Boczna Kaplica...)* 57
Ołtarz Wita Stwosza 58
** * * (Czas stanąć pod ścianą płaczu...)* 59
** * * (Jeszcze tylko pozdrowić...)* 60
** * * (Przydrożna kapliczka...)* 61
Majówka 62
** * * (Jako miedź błyszcząca...)* 63
** * * (W ulewie słońca...)* 64
** * * (Upaść by krzyżem...)* 65
Ikona 67
** * * (Krzyżmem namaszczone powieki...)* 68
** * * (Życzliwy światu...)* 69
** * * (Marzenie maksymalisty...)* 70
** * * (Ujrzeć swoją prawdę...)* 71
Turystyczne migawki 72
** * * (Cisza Sanktuarium...)* 73
W Jodłowniku 74
** * * (Moja Patronka...)* 75
** * * (Istnieje coś...)* 76
W Boże Ciało 77
** * * (Kiedy zaczyna się życie na niby?...)* 78

* * * (Nie wystarczy...) 79
* * * (Złota Matko Częstochowska...) 80
* * * (Cień braci naszych...) 81

V. NAJPIĘKNIEJ MODLIĆ SIĘ POD DRZEWEM 83
* * * (Rosną we mnie...) 84
* * * (Oto Baranek Boży...) 85
* * * (Człowiek potrafi...) 86
Wszyscyśmy z Wujka 87
* * * (Liszki mają jamy...) 88
* * * (W Kanie Galilejskiej...) 89
* * * (Ogniem rozgorzał...) 90
* * * (Co boskie we mnie...) 91
* * * (Najpiękniej modlić się...) 92
* * * (W jednym punkcie...) 93
* * * (A najważniejsze są...) 94

VI. GAŁĄZKĘ BIAŁEGO BZU KŁADĘ NA TWEJ POŚCIELI 95
* * * (Nawet zamknięte oczy...) 96
Po nabożeństwie ekumenicznym 97
* * * (Powroty ku tradycji...) 98
* * * (Gałązkę białegu bzu...) 99
Jesień przed bramą 100
* * * (Bądź mi miłościw...) 101
„Koniec naszego wieku"? 102
* * * (Dobre dłonie Marii...) 103
Odchodzącej 104
* * * (Bezszelestne kroki w progu...) 105
Z pytań bez odpowiedzi 106
* * * (I kropla po kropli...) 107

VII. TWOJE GNIAZDO, CHRYSTUSIKU... 109
* * * (Adwentowe noce...) 110
W noc wigilijną 111
Wspomnieniowa ballada 114
Boże Narodzenie 2003 117

Złocony orzech i różowy anioł *119*
** * * (Spływa wieczór...)* *121*

VIII. WYŁANIA SIĘ WIOSNA ZNAD KONTURÓW CIENIA *123*
** * * (Niebo nad Krakowem...)* *124*
** * * (Bez rachunku sumienia...)* *125*
** * * (Jak tu pusto...)* *126*
** * * (Letni poranek w styczniu...)* *128*
** * * (Bądźmy dobrzy jak chleb...)* *129*
** * * (Złotem sypnęły kaczeńce...)* *130*
** * * (Zieloną nadzieją...)* *131*
Nadzieja *132*
W przeddzień *133*
** * * (Biała śnieżyczka...)* *135*
** * * (Najgłośniej mówi milczenie...)* *136*
** * * (Las współczujących dłoni...)* *137*
** * * (Aksamit miedzy pod stopami...)* *138*
** * * (Chwytałam świetliki...)* *139*
** * * (Jeśli w czyjeś życie...)* *140*

Nieprzywoływany dar miłości. Nad wierszami religijnymi Anny Kajtochowej (Eryk Ostrowski) *141*

Nota edytorska *150*